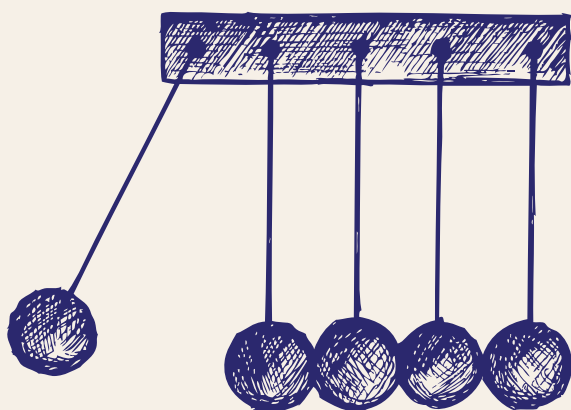


O swobodzie i przymusie w wychowaniu



Włodzisław Kuzitowicz

Autor wielu artykułów podejmujących problematykę wychowania. Był dyrektorem szkoły i poradni wychowawczo-zawodowej. Pracował w domu dziecka i młodzieżowym ośrodku wychowawczym. Wykładał w szkołach wyższych. W latach 2006–2013 był redaktorem naczelnym „Gazety Edukacyjnej”.

Od września 2013 r. prowadzi „Obserwatorium Edukacji” (www.obserwatoriumedukacji.pl).

*Jedno dziecko potrzebuje przewodnika,
jest uległe, łatwo poddaje się
wpływowi wychowawcy,
inne zaś ma „rogatą duszę”,
nie toleruje sytuacji przymusowych,
dąży do samodzielności, poddaje się
regulaminom tylko wtedy,
gdy je wcześniej zaakceptuje,
a najlepiej – współtworzy.*

Jednym z „żelaznych” tematów, który prędeż czy później pojawia się, gdy Polacy zaczynają dyskutować o edukacji, jest problem dyscypliny w wychowaniu. I tak jak z innymi tematami, takimi jak: nauczać encyklopedycznie, pamięciowo – czy uczyć sposobów poszukiwania wiedzy i rozwiązywania problemów, albo: system szkolny centralizować – czy oddać we władanie społecznościom lokalnym i stowarzyszeniom obywateli, tak i w tym przypadku miotamy się między ideą liberalizmu wychowawczego (róbta, co chceta!) a tęsknotą za dyscypliną i rygoryzmem (krótko przy pysku – kawalerska szkoła). Dylemat ten, jak u nas nieomal wszystko, przybiera także charakter sporu politycznego. Partie prawicowe wieszają przysłowiowe psy na aktualnej władzy oświatowej, która – ich zdaniem – nic nie robi, aby zwiększyć w szkołach dyscyplinę i w ten sposób przeciwdziałać fali wszechogarniającej agresji, partie lewicowe i centrowo-liberalne oskarżają zaś tamtych o zamiar powrotu do czasów tarcz, przyzwolenia na dawanie łap i zostawianie uczniów „w kozie”. Ćwiczyliśmy już to, gdy przed kilku laty podjęto próby ubrania uczniów w mundurki i izolowania niegrzecznych uczniów w placówkach, nazwanych obłudnie ośrodkami wsparcia wychowawczego. Symptomy podobnych zakusów słychać także i teraz – jak zwykle, gdy partie polityczne szukają amunicji do walki o wyborców.

Czy taki czarno-biały obraz jest prawdziwy? Czy w ogóle możliwa jest jedna, jednoznaczna odpowiedź na pytanie, która z tych koncepcji gwarantuje oczekiwane efekty wychowawcze? Zdawał sobie z tego sprawę pół wieku temu Bolesław Nawroczyński, gdy pisał: „W wychowaniu musi być i swoboda, i przymus. Usuńmy pierwszy z tych momentów, a zamiast wychowania będziemy mieli tresurę; usuńmy drugi, a otrzymamy barbarzyński chaos”¹.

Jestem głęboko przekonany, że i dzisiejsza rzeczywistość, w tym rzeczywistość edukacyjna, szerzej – społeczno-wychowawcza, także nakazuje łączenie – w najrozmaitszych proporcjach – obu tych strategii pracy z dziećmi i młodzieżą. Nie istnieje jeden jedyny, zawsze i wszędzie optymalny system wychowania! Nie ma uniwersalnych metod. Inna jest sytuacja, możliwości i potrzeby niemowlęcia, inaczej funkcjonuje sześcioletni, siedmiolatek, a jeszcze inne potencjały, ale i oczekiwania, posiada uczeń szkoły podstawowej, gimnazjum, a jeszcze inne prawie dorosły uczeń liceum lub szkoły zawodowej.

Uważam, że o doborze odpowiednich metod wychowania, zasadności ich stosowania nie powinny decydować doktrynalne przekonania nauczyciela, wychowawcy, lecz także, a może przede wszystkim – ocena sytuacji, okoliczności, czynników determinujących możliwość zastosowania takich a nie innych środków i sposobów działania. Innymi słowy, o tym, czy należy postawić na dyscyplinę, dozór, urabiający wpływ wychowawcy, czy – wręcz przeciwnie – na partnerstwo z wychowankiem, rozbudzanie jego aspiracji i potrzeb samorozwoju, powinna decydować konkluzja. To nie jest tak, jak często wydaje się żarliwym wyznawcom jednej czy drugiej „szkoły” wychowania, że „nasza” metoda jest dobra – bo nasza, a „ich” absolutnie zła – bo to nie nasza!

Wiele też narosło mitów i nieporozumień wokół samego pojęcia „dyscyplina”. Współcześnie podjął ten problem Jacek Pyżalski w swej książce *Nauczyciele – uczniowie: dwa spojrzenia na dyscyplinę w klasie*². Już we wstępie napisał: „Dyscyplina może być też rozumiana jako jeden z celów wychowania, sprowadzający się do tego, by dzieci ceniły porządek, ład, ćwiczenie umysłu i charakteru, współdziałanie i zachowanie zgodne z normami obowiązującymi w społeczeństwie. (...) Najważniejsze z pedagogicznego punktu widzenia jest więc to, czy metody, jakie stosuje wychowawca w zakresie dyscypliny, są częścią szerszego procesu wychowawczego, którego celem jest prawidłowa socjalizacja wychowanka. Jeśli przejdziemy do praktyki oświatowej, to nie sposób wyobrazić sobie działalności szkolnej całkowicie pozbawionej dyscypliny. Możemy się spierać o to, w jaki sposób nauczyciel powinien skłaniać uczniów do jej przestrzegania, co mu przy tym wolno, a czego nie wolno. Trudno natomiast wyobrazić sobie, że w placówce oświatowej brak dyscypliny jest regułą, a dyscyplina wyjątkiem”³.

Także i z moich doświadczeń wiem, że są takie sytuacje, takie okoliczności zewnętrzne, takie czynniki wewnętrzne

(organiczne), że jedynie słuszym krokiem będzie działanie autorytarne, wprowadzenie rygorystycznej dyscypliny, nawet zastosowanie środków przymusu bezpośredniego! Odnosi się to, przykładowo, do sytuacji zagrażającej życiu lub bezpieczeństwu wychowanków, bo gdy nadchodzi biały szkwał, gdy wybuchł pożar – wtedy nie ma czasu na samorządne procedowanie sposobów działania! Działamy arbitralnie, uniemożliwiając dokonywanie aktów agresji, samookaleczania się, zapobiegając narkotyzowaniu się przez osoby głęboko, organicznie uzależnione, a także w sytuacji, w której stajemy wobec jednostek lub grup o głębokim stopniu demoralizacji, przejawiających agresywne zachowania o etiologii psychopatycznej czy będącej wynikiem organicznych uszkodzeń.

Trudno by było także wyobrazić sobie metody pedagogiki nieautorytarnej, stosowane w instytucjach kształtujących adeptów do ściśle zdefiniowanych ról społecznych, wymagających uformowania człowieka według określonego wzorca, takich jak rola żołnierza jednostek specjalnych albo strażaka. Błędem zaś byłoby stosowanie reguł pedagogiki „urabiającej” w instytucjach powołanych w celu kształcenia ludzi do działań twórczych, w placówkach zajęć pozaszkolnych lub placówkach czasu wolnego. Tutaj surowa dyscyplina, system nakazów i zakazów i drobne regulaminy są nie do pomyślenia.

I jest jeszcze jedna przyczyna, z powodu której niemożliwe jest stosowanie jednej, uniwersalnej metody wychowania. Tą przyczyną jest fakt, że ludzie, a więc i uczniowie, wychowankowie nie są tacy sami. Jak wiemy to z codziennej obserwacji, nawet bliźnięta jednojajowe różnią się tym, że jeden brat ma pieprzyk na lewym policzku, a drugi go nie ma, i że to nie jedyna między nimi różnica... O tym, jak bardzo dzieci różnią się między sobą, dobrze wiedzą rodzice, zwłaszcza z rodzin wielodzietnych, wiedzą opiekunowie-wychowawcy domów dziecka. Jedno dziecko potrzebuje przewodnika, jest uległe, łatwo poddaje się wpływowi wychowawcy, inne zaś ma „rogatą duszę”, nie toleruje sytuacji przymusowych, dąży do samodzielności, poddaje się regulaminom tylko wtedy, gdy je wcześniej zaakceptuje, a najlepiej – współtworzy.

Z tych to powodów każda z metod wychowania, każdy ich kierunek i każda ich teoria może – w określonych warunkach, w tym a nie innym przypadku – być skuteczna, właściwa, godna upowszechnienia. Dlatego też niesłuszne, wręcz szkodliwe jest głoszenie jednej koncepcji wychowania i nauczania i zwalczanie przeciwnej. A dzieje się tak zawsze wtedy, gdy edukacja zostaje upolityczniona, zawładnięta przez rządzącą opcję polityczną. Historia cywilizacji dostarcza wiele dowodów potwierdzających tę tezę. Najdobitniej wykazał to wiek XX, wiek totalitaryzmów: nazistowskiego i komunistycznego, ideowej utopii chińskiej rewolucji kulturalnej, państwa Pol Pota, teokratycznych państw islamskich!

¹ B. Nawroczyński, *O wychowaniu i wychowawcach. Dwanaście studiów pedagogicznych*, PWN, Warszawa 1968, s. 131.

² J. Ł. Pyżalski, *Nauczyciele – uczniowie: dwa spojrzenia na dyscyplinę w klasie*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2007.

³ Op. cit., s. 10–11.